

„Precz z lambrekinami!” Dyskusje krytyków, twórców i publicystów na temat urządzania wnętrza w czasie tzw. małej stabilizacji¹

W 1960 roku do kiosków trafił pierwszy numer miesięcznika „Ty i Ja”². Było to późne dziecko odwilży – kolorowy nowoczesny magazyn poświęcony kulturze materialnej (dizajn, moda), problemom codziennym (zdrowie, wychowywanie dzieci, zwierzęta domowe, uroda itd.), kulinariom, popularyzujący również naukę i sztukę (literaturę, film, sztuki plastyczne); całość opakowano w niezwykle dopracowaną szatę graficzną, równie ważną jak teksty. Od drugiego numeru dyrektorem artystycznym „Ty i Ja” był Roman Cieślewicz, w 1963 roku na krótko zastąpiony przez Franciszka Starowieyskiego, a następnie przez Elżbietę Strzałecką i Bogdana Żochowskiego, pełniących tę funkcję aż do zamknięcia pisma w 1973 roku. Już w drugim numerze czytelnicy i czytelnicy otrzymali kilka konkretnych porad dotyczących tego, jak mieszkać. Tadeusz Reindl w tekście „Jak godzić pokłócone meble” zadaje fundamentalne pytanie o to, czy kupić jasny czy ciemny komplet mebli. Odpowiada na nie przewrotnie: „Otóż przede wszystkim nie komplet. Stanowczo odradzam kupowanie kompletów, które są i drogie, i już niemodne. Znacznie rozsądniejsze jest kupowanie mebli pojedynczych, które – w miarę zmian zachodzących w sytuacji rodzinnej lub mieszkaniowej – można stopniowo uzupełniać, bez »szarpania się« od razu na cały komplet”³. Następnie doradza, żeby do małych

¹ Artykuł powstał w ramach zadania badawczego nr ASP/WW/3/PB w Katedrze Historii i Teorii Designu, Wydział Wzornictwa, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie.

² Na temat miesięcznika „Ty i Ja” pisały zarówno kulturoznawczynie, jak i historycy dizajnu, m.in.: Szymon Bojko, „Ty i Ja”. *Miesięcznik spod lady*, „2+3D” 2003, nr II(7), s. 23–27; David Crowley, *Applied fantastic (on the Polish Women's League magazine Ty i Ja)*, „Dot Dot Dot” 2015, 9, s. 41–49; Klara Czerniewska, *Pragnienie rzeczy. Rozmowa z Teresą Kuczyńską* [online], „Dwutygodnik.com”, <<http://www.dwutygodnik.com/artysta/3649-pragnienie-rzeczy.html>>, [dostęp: 28 lutego 2019]; Justyna Jaworska, *Konsumeryzm po polsku. Reklama na łamach „Ty i Ja”* [w:] *Słowo/Obraz*, red. Agnieszka Karpowicz, Iwona Kurz, Warszawa 2010; eadem, *Między modą a habitusem. Mieszkania polskiej inteligencji z lat sześćdziesiątych w magazynie „Ty i Ja”*, „Kultura Współczesna” 2013, nr 4 (79), s. 87–96; eadem, *Moje hobby to mieszkanie*, [online], „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2013, nr 1, <<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/27/20>>, [dostęp: 15 maja 2018]; eadem, *Roman Cieślewicz. Double Player. The Case of the Ty i Ja Magazine* [w:] *Means i polityka: rytę Europy atvejai*, red. Linara Dovydaitytė, Vytauto Didžiojo Universiteto Leidykla, Kaunas 2007, s. 152–157; Piotr Korduba, *Pomieszczenie Ładu z Desq*, „Wysokie Obcasy”, 13.12.2014, nr 48 (807), s. 38–41; Iwona Kurz, *Obiecanki-wycinanki, czyli „Ty i Ja” jako katalog rzeczy niespełnionych* [online], „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2013, nr 1, <<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/14/19>>, [dostęp: 12 lutego 2019]; Lidia Pańków, *Pięknoduchy, pies ich trącał*, „Wysokie Obcasy”, 29.12.2012, nr 52 (707), s. 16–21; Ty. Ja. *Rzeczy*, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2013, nr 1, <<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/14/19>>, [dostęp: 12 lutego 2019]. Zob. też: Agata Szydłowska, *Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL*, Warszawa 2019.

³ Tadeusz Reindl, *Jak godzić pokłócone meble*, „Ty i Ja”, czerwiec 1960, nr 2 (2), s. 49.

mieszkań wstawiać jasne meble o dużych płaszczyznach (powiększają optycznie przestrzeń) i ciemne meble ażurowe. Proponuje meble jasno-ciemne: krzesło Marii Chomętowskiej i stół Zdzisława Wróblewskiego, lecz od razu zastrzega: „Niestety, nie ma ich jeszcze w sprzedaży”. Na to jednak też jest rozwiązanie: możemy przemałować posiadane już meble. Irena Lange i Alicja Babicz w artykule „Dla każdego coś miłego” polecają uwadze czytelników ceramikę, która – jak twierdzą – wyparła już całkowicie niemodne „zimne” kryształły, które niegdyś były główną ozdobą wnętrz mieszczańskich. Zastrzegają jednak, że ceramikę trzeba dopasować do otoczenia i tła, warto np. umieścić taką ozdobę na półce z książkami, by przydać jej lekkości. „Wspaniale dekoruje mieszkanie – piszą ekspertki – wysoki siwak lub dzban o jednobarwnej polewie. Stawiamy go na podłodze w pustym kącie lub przy ścianie. Włożone do środka nagie gałęzie krzewów wypełniają dobrze przestrzeń, tworząc na tle nagiej ściany delikatny ornament”⁴. Lecz – uwaga! – nie zestawiajmy ceramiki ludowej z nowoczesną. W tym samym numerze czytelnicy otrzymują kolejne kategoryczne zastrzeżenie: „precz z lambrekinami!”⁵. Zamiast tego lepiej wybrać zasłanki w wyrazistym kolorze.

Na podstawie tego pobieżnego przeglądu tematyki projektowo-wnętrzarskiej z drugiego numeru „Ty i Ja” możemy już wysnuć ogólne wnioski na temat kierunków, które obierało poradnictwo dotyczące urządzania mieszkań na początku okresu tzw. małej stabilizacji. Kluczowym problemem było radzenie sobie z wyposażeniem małych metraży. Zalecano nowoczesne jasne meble, uwzględniając przy tym niedobory rynkowe. Odpowiedzią na ich przewyciężenie była rekomendowana powszechnie strategia „zrób to sam”. Przestrzegano przed naśladownictwem wnętrz mieszczańskich, które kojarzyły się z kompletami mebli, kryształami i lambrekinami. Zamiast tego sugerowano dekorowanie mieszkań elementami ludowymi. Podobne rady czytelnicy odnajdywali w innych czasopismach (m.in. „Kobieta i Życie” czy „Stolica”), w literaturze poradnikowej, na wystawach poświęconych wnętrzom, a także w scenografiach filmowych.

Celem niniejszego artykułu jest przyjrzenie się dyskursom wokół urządzania wnętrz, które tworzone były przez ekspertów udzielających porad z myślą o szerokiej publiczności oraz próba rekonstrukcji zawartych w nich implicite poglądów na temat warunkowanej klasowo hierarchii gustów. Wspomniane czasopisma, poradniki, wystawy i filmy traktowane są tutaj jako ogniwa pośredniczące (mediatorzy) nie tyle – jak ma to miejsce w kontekście gospodarki rynkowej – między producentami a konsumentami, lecz pomiędzy władzą (rozumianą dosłownie jako partia i jej ideolodzy, jak i mniej dosłownie, jako eksperci posiadający kapitał symboliczny i kulturowy) a podatnymi na dyscyplinowanie obywatelami-konsumentami.

Historyczka dizajnu Grace Lees-Maffei zwróciła uwagę na pojawienie się trzeciego – obok zainteresowania produkcją i konsumpcją – nurtu badań nad historią projektowania. Koncentruje się on na mediacji⁶. W ramach pierwszego nurtu, najbardziej zakorzenionego w historii sztuki, uwaga badaczek i badaczy skupia się na samych obiektach i ich twórcach. Drugi nurt przekierowuje uwagę na konsumentów i użytkowników, na sposoby – jak pisze historyk Matthew Hilton – ustalania tożsamości w skomodyfikowanym świecie, zarówno poprzez świadome działania samych konsumentów, jak i celowe manipulowanie ich pragnieniami

⁴ Irena Lange, Alicja Babicz, *Dla każdego coś miłego*, „Ty i Ja”, czerwiec 1960, nr 2 (2), s. 50.

⁵ *Do chrzanu z takim oknem*, „Ty i Ja”, czerwiec 1960, nr 2 (2), s. 51–52.

⁶ Grace Lees-Maffei, *The Production–Consumption–Mediation Paradigm*, „Journal of Design History” 2009, no. 4 (22), s. 351–376.

przez ekspertów od marketingu i sprzedaży, a także interakcję ludzi z rzeczami, których funkcja jest ukryta pod szeregiem znaczeń symbolicznych⁷. Według Lees-Maffei mediacją zajmuje się trzeci nurt, łączący kwestie produkcji i konsumpcji, lecz nie poprzez badanie intencji projektantów lub samych praktyk konsumpcji, lecz poprzez analizę kulturowego i społecznego znaczenia zaprojektowanych obiektów, przestrzeni i procesów, które odsłaniają wspólne idee i ideały. „W ramach paradygmatu produkcji–konsumpcji–mediacji, termin »mediacja« zawiera w sobie co najmniej trzy wzajemnie wpływające na siebie zjawiska: po pierwsze, nacisk kładziony na mediację jest kontynuacją zwrotu w kierunku konsumpcji w historii dizajnu poprzez badanie roli kanałów, takich jak telewizja, prasa, literatura branżowa, literatura poradnikowa itd. w pośredniczeniu pomiędzy producentami i konsumentami, kształtowaniu praktyk konsumpcji i idei dotyczących dizajnu; po drugie, nacisk kładziony na mediację bada to, w jakim stopniu kanały pośrednictwa same w sobie są zaprojektowane i przez to mogą być poddane analizie historyczno-projektowej [...]; po trzecie, nacisk kładziony na mediację bada rolę zaprojektowanych przedmiotów jako pośredników samych w sobie – zaprojektowane przedmioty pośredniczą między producentem a konsumentem, a także służą do pośredniczenia w relacjach pomiędzy jednostkami”⁸. Badaczka zwraca jednak uwagę na to, że opisywana przez nią metodologia odnosi się do analizy produkcji, konsumpcji i mediacji w Wielkiej Brytanii, z możliwym poszerzeniem obszaru badań do Stanów Zjednoczonych, a ona sama nie jest w stanie określić, do jakiego stopnia jej obserwacje mogą być użyteczne w odniesieniu do innych obszarów geograficznych i kulturowych. W opisaney przez nią formie „paradygmat produkcji–konsumpcji–mediacji” może faktycznie znaleźć najlepsze zastosowanie dla badania dyskursów wokół projektowania w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych, a samo zdefiniowanie mediacji jako pośrednictwa między producentem a konsumentem może wykluczać użyteczność tej metody w odniesieniu do refleksji nad projektowaniem w ramach gospodarki centralnie planowanej. Jak zauważa historyk dizajnu Kjetil Fallan, badanie obszarów mediacji może jednak być inspirującą strategią dla lepszego zrozumienia negocjacji nie tylko pomiędzy produkcją a konsumpcją, lecz także między ideologią a pragmatyzmem, czy też między teorią a praktyką⁹. W przypadku dyskursów eksperckich z okresu „małej stabilizacji”, napięcia między ideologią i pragmatyzmem, aspiracjami a możliwościami, wydają się kluczowe.

Przeglądając czasopisma dotyczące stylu życia, prasę kobiecą czy popularne tygodniki z końca lat pięćdziesiątych i początku lat sześćdziesiątych, można odnieść wrażenie, że całe społeczeństwo polskie zaczęło się urządzać, a wśród podstawowych problemów obywateli PRL poczesne miejsce zajmowały kwestie związane z aranżacją małych i nieustawnych mieszkań oraz ubogą ofertą rynkową w zakresie dóbr konsumpcyjnych. W istocie, po odwilży do łask powróciła prywatność, wraz z uwagą poświęconą wiciu przytulnego gniazdka, które dla obywateli mogło być enklawą chroniącą przed niezbyt przyjazną sferą publiczną. Władze dawały na to przyzwolenie: wzbudzenie zainteresowania życiem domowym mogło być narzędziem służącym zatrzymaniu kobiet w domu, co – po epoce wysyłania ich do fabryk i na traktory – stało się coraz bardziej pożądane wobec poodwilżowej polityki kadrowej, która

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 351 [przeł. Agata Szydłowska].

⁹ Kjetil Fallan, *Design history. Understanding theory and method*, London–New York 2014, s. 18.

skutkowała brakiem miejsc pracy dla kobiet¹⁰. Jednocześnie władze wiedziały, że obywatele, którym uda się dostać wymarzone i wyczekane własne cztery kąty, a potem wyposażyć je sprzętami gospodarstwa domowego, niechętnie zrezygnują z dopiero co uzyskanego komfortu i – w konsekwencji – będą dbali o więzi rodzinne¹¹. Innymi słowy: zdobyte z trudem lodówki czy telewizory miały służyć jako agenci modelu tradycyjnej rodziny nuklearnej zamkniętej w czterech ścianach i odizolowanej od reszty społeczeństwa. Przyzwolenie na konsumpcję i zaoferowanie obywatelom wprawdzie ograniczonego – lecz zdecydowanie większego niż w czasach stalinowskich – wyboru towarów na rynku, było też elementem przetargowym z rozmysłem zastosowanym w momencie kiedy Nikita Chruszczow ujawnił zbrodnię Stalina w tzw. tajnym referacie. Władze państw socjalistycznych były świadome, że potrzebna im jest nowa legitymizacja, którą nie byłby terror¹². Po powstaniu węgierskim w 1956 roku i Poznańskim Czerwcu obawiano się kolejnych zamieszek i zakładano – zapewne słusznie – że zmęczone wojną, biedą i stalinizmem społeczeństwa z ulgą przyjmą zwiększenie dostępu do dóbr konsumpcyjnych i przyzwolenie na celebrację prywatności, bezpieczeństwa, rozrywki i czasu wolnego.

Entuzjazm, z jakim celebrowano konsumpcję był wprost proporcjonalny do wrogości, z jaką jeszcze kilka lat wcześniej, w czasach stalinowskich, władze podchodziły do najmniejszych przejawów zainteresowania życiem codziennym. Wizualną synekdochą stalinizmu byłby maszerujący w defiladzie tłum. Nie składa się on z jednostek, lecz jest sprawnie działającą ludzką maszyną, która ma z góry określony cel polityczny niepoddający się zakwestionowaniu lub modyfikacji. Jednostka nie stanowiła wówczas wartości, liczył się tłum, kolektyw, społeczeństwo skupione wokół nadrzędnego celu: budowy socjalizmu. Potrzeby indywidualne należało zatem podporządkować, a nawet stłumić na rzecz wyższych celów. Rodzina miała służyć prokreacji (czyli odbudowie społeczeństwa i powoływaniu do życia nowych budowniczych socjalizmu), nie przywiązywano jednak wagi do związków uczuciowych między jej członkami. Rodzina była podporządkowana społeczeństwu, a więc o jakimkolwiek zamykaniu się w przytulnych czterech ścianach nie mogło być mowy. Potrzeby konsumpcyjne jednostki znaczyły mniej niż zadanie odbudowy, w związku z czym inwestowano przede wszystkim w przemysł ciężki, kosztem produkcji przedmiotów codziennego użytku. W ramach radzieckiego, stalinowskiego wzorca dystrybucji w warunkach intensywnej industrializacji usługową rolę handlu postrzegano jako nieproduktywną, a zatem zbędną¹³.

Pierwsze jaskółki zmian pojawiły się tuż po śmierci Stalina w 1953 roku. Tygodnik „Przekrój” opublikował infografikę pod hasłem „O lepsze zaspokojenie potrzeb codziennych” z rysunkami Eugeniusza Bożyka¹⁴. Autor tekstu tłumaczył czytelnikom spragnionym podstawowych produktów, że bez rozbudowy przemysłu ciężkiego nie byłoby „możności dźwignięcia wzwyż przemysłu konsumpcyjnego, produkcji na wielką skalę rowerów i radiod odbiorników, naczyń i mebli [...]”¹⁵. Obiecywał jednak, że etap intensywnej industrializacji powoli dobiega

¹⁰ Małgorzata Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, Warszawa 2010, s. 22.

¹¹ Kacper Pobłocki, „*Knife in the Water*”. *The Struggle over Collective Consumption in Urbanizing Poland* [w:] *Communism Unwrapped. Consumption in Cold War Eastern Europe*, ed. Paulina Bren, Mary Neuburger, Oxford 2012, s. 73.

¹² David Crowley, *Thaw Modern. Design in Eastern Europe after 1956* [w:] *Cold War Modern. Design 1945–1970*, ed. David Crowley, Jane Pavitt, London 2008, s. 131–132.

¹³ Małgorzata Mazurek, *Spółczesność kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 72–75.

¹⁴ *O lepsze zaspokojenie potrzeb codziennych*, „Przekrój” 1953, nr 450, s. 8–9.

¹⁵ Ibidem, s. 14.

końca, a dzięki dotychczasowym sukcesom, wzrostowi sił całego „obozu pokoju” i „nieocenionej pomocy ZSRR” potrzeby konsumpcyjne obywateli zostaną wkrótce zaspokojone. W następnym roku „Przekrój” przyniósł kolejne dobre wieści z frontu galanterii i owoców południowych. W materiale pod tytułem „Co sprowadzimy z zagranicy”¹⁶ snuto wizje importu wszelkiego rodzaju delikatesów i wyrobów do produkcji odzieży i obuwia – wszystko to dzięki eksportowi produktów przemysłu ciężkiego. Kilka numerów później w reportażu „Byłem w fabryce garnków” Roman Burzyński zadawał prawdziwie rewolucyjne pytanie: „Czy życie będzie miłsze, jeżeli będziemy mogli zakupić ładniejszy komplet garnków? Oczywiście! Bo życie składa się nie tylko z rzeczy wielkich i mądrych, z kultury przez wielkie »K«, ale i ze spraw drobnych, z małych trosk i przyjemności. Przyjemność, która wynika ze smażenia jajecznicy na patelni, posiadającej uchwyt nie parzący palców, też zajmuje w hierarchii spraw życiowych jakieś miejsce”¹⁷.

W tym kontekście przełomowe wydarzenie ze świata wielkiej polityki i AGD, czyli „Debata kuchenna” między Richardem Nixonem a Nikitą Chruszczowem w 1959 roku była raczej zwieńczeniem toczących się już wcześniej procesów niż ich zapoczątkowaniem. Podczas XX Zjazdu KPZR, tego samego, na którym wygłoszono referat „O kulcie jednostki i jego następstwach” (tzw. tajny referat), Chruszczow ogłosił: „Wyznaczając sobie zadanie dogonienia i prześcignięcia krajów kapitalistycznych w produkcji per capita, wyznaczamy sobie zadanie dogonienia i prześcignięcia najbogatszych krajów kapitalistycznych jeśli chodzi o konsumpcję per capita, o osiągnięcie całkowitej obfitości w naszym kraju jeśli chodzi o każdy rodzaj towarów konsumpcyjnych”¹⁸. W 1959 roku, kiedy USA zorganizowało w Moskwie American National Exhibition – przy której zaangażowano największe ówczesne gwiazdy dizajnu, takie jak George Nelson czy małżeństwo Charlesa i Ray Eamesów – Amerykanie byli świadomi tego, że mogą zaimponować Sowietom jedynie zaawansowaniem cywilizacyjnym w gospodarstwie domowym. Dwa lata wcześniej ZSRR wystrzelił na orbitę Ziemi pierwszego sztucznego satelitę o nazwie Sputnik 1. To był cios dla Amerykanów. Nie tylko przegrywali oni wyścig o panowanie nad przestrzenią kosmiczną, lecz także podejrzewali, że taka sama rakietą, która umieściła satelitę na orbicie, może z powodzeniem transportować broń nuklearną. Jedynym obszarem, w którym w tamtym czasie USA dominowały nad zimnowojennym przeciwnikiem była sfera prywatności. Stąd przywieziona do Moskwy feeria zdobyczy udomowionej nowoczesności: telewizorów, pralek, lodówek. Kulminacyjnym momentem wydarzenia była konfrontacja przywódców wrogich mocarstw w scenografii amerykańskiej „kuchni-cud”. Chruszczow blefował, przekonując rozmówcę o tym, że obywatele Związku Radzieckiego także posiadają w domach wszystkie najnowsze zdobycze technologii, ale przyznał, że choć Amerykanie prześcigają w wielu aspektach Związek Radziecki, to jest to tylko stan przejściowy. Jednocześnie próbował zdystansować przeciwnika, argumentując, że przestronna i luksusowa amerykańska „kuchnia-cud” jest jedynie „złotą klatką” dla zawodowej pani domu, podczas gdy kompaktowa (czytaj ciasna) kuchnia radziecka służy emancypacji kobiet¹⁹.

Oczywiście Władysławowi Gomułce, który w 1956 roku został I sekretarzem KC PZPR, daleko było do sybarytyzmu Chruszczowa, ale również w Polsce klimat zaczął sprzyjać kon-

¹⁶ Olgierd Budrewicz, *Co sprowadzimy z zagranicy*, „Przekrój” 1954, nr 463, s. 4.

¹⁷ Roman Burzyński, *Byłem w fabryce garnków*, „Przekrój” 1954, nr 466, s. 3.

¹⁸ Cyt. za: D. Crowley, op. cit., s. 133.

¹⁹ Susan E. Reid, *The Khrushchev Kitchen. Domesticating the Scientific-Technological Revolution* [w:] *The Design History Reader*, ed. Grace Lees-Maffei, Rebecca Houze, Oxford–New York 2010, s. 162.

sumpcji. Wzrosły inwestycje w handel i przemysł lekki. W 1957 roku – pod wpływem takich ekonomistów jak Oskar Lange – wprowadzono częściową ekonomię rynkową, której celem było zwiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych²⁰. Wzrost stopy życiowej obywateli i pojawienie się nowych aspiracji nadal współistniały z niedoborami w gospodarce²¹. Aparat produkcyjny państwa nie nadążał za coraz większym apetytem konsumpcyjnym. Za symptomatyczny można uznać przemysł meblarski. Obniżano koszty, przez co pogarszała się jakość. Meble były trudne do zdobycia i drogie, ale ludzie ustawiali się w kolejkach przed sklepami meblowymi, w oczekiwaniu na dostawę. Choć w latach sześćdziesiątych przemysł meblarski nabrał rozpędu, a serie mebli produkowano w wielu odmianach, to i tak najlepsze modele trafiały na eksport. Jednocześnie w sklepach zalegały zapasy towarów niechodliwych, których nikt nie chciał kupować, co świadczy o tym, że przemysł nie umiał dostosowywać się do zmiennych gustów²². Wynikało to też m.in. z niskiego statusu tzw. handlu, niemającego żadnego wpływu na to, co przysyłano z fabryki.

Wbrew pozorom wybory konsumenckie nie musiały być warunkowane jedynie podażą. Mniej więcej do końca lat sześćdziesiątych, czyli do końca „małej stabilizacji”, o „rząd wewnątrz” walczyły mieszczańskie komplety z nowoczesnymi meblami wielofunkcyjnymi przy wsparciu elementów ludowych²³. Już w 1948 roku architekt Jerzy Hryniewiecki pisał, że dobre i solidne meble z ziem poniemieckich, którymi uzupełniano uszczuplony przez zniszczenia wojenne zasób sprzętów domowych, są „natchnione duchem mieszczańskim” i powinny odejść w zapomnienie²⁴. Zmniejszyły się mieszkania, zmieniły się struktura społeczna i styl życia. Wszystko to przemawiało za wprowadzeniem produkowanych masowo lekkich i funkcjonalnych mebli nowoczesnych. Hryniewiecki postulował też, że nowe meble dla nowego obywatela nie powinny być z drewna, lecz z tworzyw sztucznych i aluminium. Najpilniejszym zadaniem jest jednak uwolnienie rodzimego stolarstwa od projektów „patetycznych”, które miałyby służyć inscenizacji „dawnych dobrych czasów”. Postulaty te współgrały z ideami proponowanymi przez wielu ówczesnych lewicujących (co nie musi oznaczać, że jakkolwiek związanych z ówczesną władzą) przedstawicieli inteligencji²⁵. Dramatyczne przekształcenia struktury społecznej były faktem. Wojna, Holocaust oraz czystki stalinowskie doprowadziły do fizycznej eliminacji lub społecznej degradacji warstwy ziemiaństwa oraz Żydów. Ich miejsce zajęły osoby znajdu-

²⁰ David Crowley, *Warsaw's Shops, Stalinism and the Thaw* [w:] *Style and Socialism, Modernity and Material Culture in Post-War Eastern Europe*, ed. David Crowley, Susan E. Reid, Oxford–New York 2000, s. 39–40.

²¹ Błażej Brzostek, *Wokół Emilii* [w:] *Emilia. Meble, muzeum, modernizm*, red. Katarzyna Szotkowska-Beylin, Kraków–Warszawa 2016, s. 78–79.

²² Ibidem, s. 82.

²³ W latach siedemdziesiątych pojawił się dużo bardziej luksusowy styl neomieszczański. Określenie to służyło zdystansowaniu się do stylu mieszczańskiego lub drobnomieszczańskiego o proveniencji przedwojennej, o którym tutaj piszę. Styl neomieszczański znalazł swoich zwolenników wśród przedstawicieli zamożnej inteligencji, którzy przykładali dużą wagę do kultury mieszkania. Jego cechy charakterystyczne to: ostentacja, zamiłowanie do zabytkowego wyposażenia lub mebli na zamówienie wzorowanych na antykach przy jednoczesnym dążeniu do nowoczesności przejawiającym się fascynacją nowinkami technologicznymi (sprzęty i urządzenia). Zwolennicy tego stylu prestiż swój lubili podkreślać nabywaniem produktów z zagranicy – zob. Piotr Korduba, *Mieszkać luksusowo. Rozważania nad kulturą mieszkalców zamożnych poznaniaków ostatnich dziesięcioleci Peerelu*, „Kronika Miasta Poznania” 2017, nr 4, s. 223–224.

²⁴ B. Brzostek, op. cit., s. 78–79.

²⁵ Na temat liberalnego programu cywilizacyjnego prowadzonego na łamach popularnego tygodnika – zob. Justyna Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.

jące się dotychczas na niższych szczeblach hierarchii społecznej²⁶. Nowy „demokratyczny” ustrój promował mobilność społeczną, dawał możliwości awansu, stwarzał iluzję, że można od podstaw zbudować nowoczesne społeczeństwo egalitarne. Kultura materialna kojarząca się z przedwojennymi elitami wraz z nimi miała znaleźć się na śmietniku historii. Pogląd ten nie musiał mieć wymiaru politycznego. Wielu przedstawicieli liberalnej inteligencji z wyraźną ulgą żegnało się z przykurzonymi, koturnowymi obyczajami niegdyśszego mieszczaństwa, których materialną ekspresją były fornirowane komplety meblowe, serwantki, kryształ i szydełkowane serwety.

Stalinizm paradoksalnie legitymizował gust mieszczański²⁷. Powód był dwojaki. Po pierwsze doktryna socrealistyczna zwalczała modernizm. Dość przypomnieć brutalność, z jaką na początku lat trzydziestych rozprawiono się w Związku Radzieckim z konstruktywizmem, który posadzano o godny potępienia „formalizm”²⁸. Mimo że sama doktryna socrealistyczna ominęła w znacznym stopniu obszar wzornictwa²⁹, to nieliczne przykłady „socrealistycznych” mebli, jak np. zachowane wyposażenie Pałacu Kultury i Nauki, mają charakter zdecydowanie bardziej historyzujący niż nowoczesny. Po drugie, ważną rolę odgrywała autentyczna potrzeba społeczna: chęć wskrzeszenia dawnych czasów i powrót do mieszczańskich saloników³⁰. Potrzebę tę zaspokajały meble rozprowadzane przez Centralę Handlową Przemysłu Drzewnego, które odpowiadały wyobrażeniu na temat tego, jak ów nobliwy mieszczański salonik powinien wyglądać. Inteligencją alternatywą były natomiast proste, często unikatowe meble ze Spółdzielni Artystów „Ład”, którą w 1950 roku wcielono do Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego – Cepelii.

Odwilż przyniosła powrót do nowoczesności. We wstępie do pierwszego numeru czasopisma „Projekt” Jerzy Hryniewicz głosił: „Chcemy być nowocześni. [...] Jesteśmy zbyt tolerancyjni dla brzydoty dnia codziennego, przejawiającej się na każdym kroku – w mieszkaniu, w miejscu pracy, na ulicy – anachroniczną niewspółczesnością”³¹. Tymczasem mieszkańcy polskich miast wciąż wnosili do ciasnych M₃ i M₄ okazałe komplety mebli, zarówno odziedziczonych, jak i produkowanych współcześnie. Na początku okresu „gomułkowskiego” zapanowała moda na meble stylizowane na art déco: lite trzydrzwiowe szafy na ubrania, kredensy z przeszkloną nadstawką, okrągłe stoły o grubych nogach³². Rodziny robotnicze aspirowały do estetyki klas o oczko wyższych, stąd pojawiały się imitacje mieszkań mieszczańskich. Dekoratorka wnętrz, Barbara Dereń-Marzec w rozmowie z Małgorzatą Czyńską, zapytana o to, jak wyglądał jej dom rodzinny oraz dom jej babci, Janiny Fawrel, która była

²⁶ Na temat przekształceń społecznych spowodowanych Holocaustem i reformą rolną z 1944 – zob. Andrzej Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

²⁷ B. Brzostek, op. cit., s. 79.

²⁸ Elena Barchatowa, *Fotomontaż i typografia w konstruktywizmie rosyjskim* [w:] *Maszyna do komunikacji. Wokół awangardowej idei Nowej Typografii*, red. Paulina Kurc-Maj, Daniel Muzyczuk, Łódź 2015, s. 209–210.

²⁹ W 1950 powstał Instytut Wzornictwa Przemysłowego, którego założycielka realizowała ówczesny program ideowy mający uprzywilejować lud pracujący miast i wsi za pomocą poszukiwań z zakresu przecięcia sztuki ludowej ze wzornictwem z – jak się okazało – bardzo dobrym artystycznie skutkiem.

³⁰ B. Brzostek, op. cit., s. 79.

³¹ Jerzy Hryniewicz, *Kształt przyszłości*, „Projekt” 1956, nr 1, s. 5 – cyt. za: Anna Frąckiewicz, *Chcemy być nowocześni. Kształt przyszłości czyli styl lat 50. i 60* [w:] Anna Demska, Anna Frąckiewicz, Anna Maga, *Chcemy być nowocześni. Polski design 1955–1968 z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie*, red. Anna Kielczewska, kat. wyst., Muzeum Narodowe w Warszawie, 2011, Warszawa 2011, s. 14.

³² B. Brzostek, op. cit., s. 80.

projektantką w Spółdzielni Artystów „Ład”, odpowiada: „Inteligencki, ładowski. Jej [babci] mieszkanie przy ulicy Krasińskiego na Żoliborzu było niesamowite: zakardowe tkaniny z Ładu, proste meble z jasnego drewna jej projektu. Wtedy wydawało mi się, że to wnętrze jest prząsne i biedne. Z wiekiem zrozumiałam, że u babci było po prostu wyjątkowo. [...] Chodziłam do szkoły z dziećmi, które miały domy urządzone po wiejsku. W mieszkaniach moich koleżanek na kredensie na serwetkach z białego kordonku stały kryształowe naczynia z cukierkami. Na tapczanie wśród poduszek była usadzona wystrojona lalka. Oczywiście dzieci nie mogły się nią bawić, nie wolno było jej nawet tknąć”. Jednocześnie na podziały funkcjonalne mieszkań w blokach nakładano tradycyjny, przewieziony ze wsi podział na izby białe i czarne, w związku z czym wyodrębniano reprezentacyjny pokój dzienny i wspólną sypialnię, w której wszyscy się gnieździli. Posiłki spożywano w ciasnej kuchni. Autorka poradnika *Jak urządzić mieszkanie*, wydanego przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego, bezlitośnie komentowała aspiracje amatorów mieszczańskich wnętrz: „Zapewne okazałe komplety podobały się wielu ludziom, którzy nie szukając własnego stylu życia dążyli do komfortu, naśladowując wzory widywane w zamożnym środowisku minionego okresu”³³.

Z kolei przedstawiciele inteligencji unikali sztywnych podziałów funkcjonalnych. Chętnie wydzielali odrębne przestrzenie dla różnych osób i do różnych aktywności, sypiali w oddzielnych pokojach, łączyli w ramach tych samych pomieszczeń funkcje wypoczynkowe, związane z pracą i czasem wolnym. W sukurs potrzebom nowoczesnego i funkcjonalnego zagospodarowania własnego M3 lub M4 przyszli projektanci i poniekąd także handel. Problem urządzenia małej przestrzeni miały rozwiązać tzw. meble segmentowe. Produkowano je w PRL od lat pięćdziesiątych, lecz przełomowy okazał się rok 1961, kiedy Związek Polskich Artystów Plastyków i Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego rozpięły konkurs na projekty mebli do małych mieszkań³⁴. Wybrane koncepcje pokazano w otwartym w 1963 roku pawilonie meblowym na ulicy Przeskok w Warszawie. Zwiedzający wybrali najlepsze rozwiązania (w tym komplety Mieczysława Puchały, Bogusławy i Czesława Kowalskich³⁵ oraz Olgierda Szlekysa), które następnie, w drugiej połowie tego roku, zostały wyprodukowane i wykupione na pniu. Na wystawie *Meble dla małych mieszkań* zostały zaprezentowane projekty, które odpowiadały przede wszystkim na problem przechowywania na małej powierzchni. Były to propozycje standaryzowane przy jednoczesnej możliwości dopasowywania ich do bieżących możliwości i potrzeb, potencjalnej rozbudowy lub modyfikacji. Konstrukcje składające się w większości z prostych elementów były elastyczne, umożliwiały łatwy montaż i demontaż oraz zwiększały przestrzeń użytkową dzięki rozbudowie pod sufit. Autorka pisząca na łamach magazynu „Projekt” pokładała w meblach segmentowych wielkie nadzieje. Liczyła na to, że pozwolą obalić „bastion tradycjonalizmu” oraz otworzą rodzimy przemysł na „logikę i nakazy współczesności”³⁶.

³³ Jadwiga Putowska, *Jak urządzić mieszkanie*, Warszawa 1958, s. 7.

³⁴ Paradoksalnie w zamyśle konkursu było zaprojektowanie mebli dla rodzin robotniczych. Sami Kowalscy mieszkali wygodnie w mieszczańskiej kamienicy na poznańskich Jeźcach. Okazało się prędko, że nowoczesne meble segmentowe częściej jednak trafiają w upodobania przedstawicieli inteligencji.

³⁵ Kasetonowe meble Kowalskich (tzw. meblościanka) miały swoją premierę rok wcześniej, na 17. Międzynarodowych Targach Poznańskich, gdzie prezentowano wyniki konkursu na meble do małych mieszkań dla tkaczy łódzkich. W konkursie tym Kowalscy zdobyli pierwsze wyróżnienie. Jak wspomina Bogusława Kowalska: „Meble składały się z paru elementów, jak klocki dla dzieci, które można skręcać w dowolny sposób. Dało się z tego złożyć meble do sypialni, pokoju dziennego, pokoju dla dzieci, do kuchni i do przedpokoju. Czyli umeblowanie całego mieszkania [...]” – zob. Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich. Ludzie i rzeczy*, Poznań 2014, s. 176.

³⁶ Danuta Wróblewska, *Nowe typy umeblowania*, „Projekt” 1963, nr 2 (35), s. 9.

W połowie lat pięćdziesiątych na front walki o nowoczesność w mieszkaniu wkroczyła armia ekspertów: projektanci, specjaliści, arbitrzy dobrego smaku, działający za pośrednictwem mediów, instytucji opiniotwórczych i literatury poradnikowej. Przedmiotem krytyki stał się gust mieszczański. Mimo że w czasach stalinowskich paradoksalnie aprobowano mieszczańskie meble, nie mogło się obyć bez krytyki przestarzałych upodobań. W 1950 roku na łamach czasopisma „Odrodzenie” grzmiano, że mieszczańskie gusty estetyczne „to najtrwalszy chyba sukces, który ginąca burżuazja osiągnęła nad zwycięskim proletariatem”³⁷. Komplet i serwantki krytykowano także za odejście od narodowych tradycji i kojarzono z drobnomieszczańskim zamiłowaniem do ostentacyjnej konsumpcji. Przekonywano, że złe rozumiana potrzeba awansu społecznego jest przyczyną brzydoty i złej organizacji mieszkania³⁸. Po odwilży język krytyki i sposób argumentacji zmienił się, lecz wróg pozostał ten sam. Nie odwoływano się już do retoryki wrogów klasowych i zwycięskiego proletariatu, zniknęła też troska o zachowanie charakteru narodowego. Zaczęto natomiast odwoływać się z jednej strony do funkcjonalności i zdrowego rozsądku, a z drugiej – do arbitralnie zdefiniowanego dobrego smaku. Argumentowano – notabene słusznie – że okazały komplet mebli zaprojektowany z myślą o pięcio- lub sześciopokojowym mieszkaniu w kamienicy, wstawiony do niskiego, małego mieszkania w bloku może być tylko zawalidrogą. Zwracano uwagę, że ślady niegdysiejszego bogactwa przycięte do ubogich warunków lokalowych „małej stabilizacji” są pretensjonalne.

W 1957 roku w warszawskiej Zachęcie otwarto Ogólnopolską Wystawę Architektury Wnętrz. W jej ramach w salach „Syntezy” zaprezentowano propozycje wyposażenia mieszkań typowych, przygotowane z myślą o tym pokazie przez najwybitniejszych architektów wnętrz tamtego czasu. Oprócz tego wystawa zawierała wstęp ideowy, którego celem było zapewnienie zwiedzającym prostych narzędzi mających im pomóc we właściwym i świadomym odbiorze pokazywanych w kolejnych wnętrzach realizacji³⁹. Mowa tu o sali „Analizy” przygotowanej przez Wojciecha Zamecznika i Oskara Hansena. W katalogu wystawy czytamy: „Pomijając plansze z zagadnieniami bardziej ogólnymi, podkreślić należy końcowe partie tablic dydaktycznych, partie związane bezpośrednio z charakterem tej właśnie Wystawy, jej zadaniami i kierunkiem uderzeniowym. Chodzi tu o plansze, których tematyka wyraźnie przeciwstawiała nowe – staremu. Zamiast doczepionych ozdóbek – syntetyczna, rzeczowa i prosta forma; funkcjonalna prostota rozwiązań współczesnych – przeciwstawiona przeładunkowi zbędnymi detalami wnętrza mieszkalnego dawnego typu – oto przykłady przedstawień przy pomocy których starali się projektodawcy sali »Analizy«: O. Hansen i W. Zamecznik wprowadzić zwiedzających w istotę zagadnień rozwiązywanych w zespole eksponatów zgrupowanych w salach »Syntezy«”⁴⁰. Oprócz zagadnień ogólnych, które opisywały architekturę i zachodzące w jej kontekście relacje człowieka z przestrzenią, wystawa, za pomocą par opozycji, prowadziła propagandę nowoczesności przeciwstawionej tradycyjnemu wnętrzu mieszczańskiemu. W sali „Analizy” znalazły się też przykłady dość dosłownie pokazujące złe wzorce, jak na przykład fotografia

³⁷ Cyt. za: Piotr Korduba, *Ludowość na sprzedaż. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, Cepelia, Instytut Wzornictwa Przemysłowego*, Warszawa 2013, s. 230.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Karolina Ziębińska-Lewandowska, *Siła widzenia [w:] Wojciech Zamecznik. Foto-graficznie*, red. Karolina Puchała-Rojek, Karolina Ziębińska-Lewandowska, Warszawa 2016, s. 14.

⁴⁰ *Ogólnopolska wystawa architektury wnętrz*, red. Józef Grabowski, Warszawa 1958.

autorstwa Zbyszka Siemaszki z 1953 przedstawiająca wnętrze mieszkania na warszawskim osiedlu Koło wraz z zamieszkującą je rodziną (niecałą: widzimy dwa pokolenia kobiet i dwoje dzieci, lecz żadnego mężczyzny – czyżby kobieta niepracująca była w tym kontekście także pozostałością dawnego społeczeństwa?). Sama fotografia nie wygląda na wykonaną w celach edukacyjnych, ot, scenka rodzinna w schludnym mieszkaniu. Na pierwszym planie widać okrągły stół nakryty obrusem i szydełkową serwetą. Bohaterki na drugim planie częściowo zasłania stół i dorodna paprotka – jedna z dwóch umieszczonych na wysokich kwietnikach przykrytych serwetkami. Kobiety siedzą w fotelach przy stoliku, także nakrytym serwetą. Pod sufitem podwieszony jest okazały zyrandol, ściany zdobią obrazy – czyżby rodowe pamiątki? Okno zasłonięte firanką zdobi lambrekin. Wnętrze jest niskie, jak przystało na nowoczesną zabudowę na Kole, a meble to zapewne produkcja współczesna.

W 1967 roku, czyli dziesięć lat po wystawie w Zachęcie, na ekrany trafił film *Małżeństwo z rozsądku* w reżyserii Stanisława Barei. Tutaj także pojawia się mieszczańskie wnętrze. Rodzina w nim zamieszkująca nie przypomina już pochłoniętych spokojną rozmową dwóch kobiet z fotografii Siemaszki, lecz samo wyposażenie pokoju zawiera niemal wszystkie „obowiązkowe” rekwizyty kojarzące się z mieszczańskim gustem. Komediodowa konwencja, albo też fakt, że przez dziesięć lat propaganda zwalczająca komplety i lambrekiny mogła już zamienić się w swoją własną karykaturę – co błyskotliwie uchwycił scenograf – spowodowały, że w filmie Barei wnętrze mieszczańskie jako antymodel zostało potraktowane w sposób tak dosłowny, że aż graniczący z absurdem. Mieszkanie pełne staromodnych, lecz tandetnych gratów zamieszkują antypatyczni rodzice głównej bohaterki Joanny; prywaciarze, którzy dorobili się na nielegalnym handlu na bazarze. W zamieszkiwanej przez nich przestrzeni odnajdujemy okrągły stół przykryty szydełkową serwetą, makatkę powieszoną nad łóżkiem na tle lawendowej, malowanej „z rolki” ściany. Nad nią wisi monidło w towarzystwie dwóch owalnych obrazów, najprawdopodobniej oleodruków⁴¹ – obecność obu tych rodzajów dekoracji ściennych wskazuje na poślednie drobnomieszczańskie lub ludowe gusty, sentymentalizm i brak umiarkowania w otaczaniu się dekoracjami. Wszystkiemu towarzyszy kaflowy piec, trójdzielne lustro, błyszcząca aksamitna kapa z frędzlami i poduszki w podobnym stylu. Na konsolce stoi paprotka, okna przysłaniają firanki i zasłony, meble oklejone są fornirem, a podłogę pokrywa dywan. Kody kulturowe obecne w tym wnętrzu musiały być czytelne dla widzów z lat sześćdziesiątych. Tym bardziej bawić musiało wstawienie w taką scenografię ewidentnie antypatycznych bohaterów, dorobkiewiczów bez kultury i ogłady, którzy stanowili niemal podręcznikowy przykład też o tym, że osoby awansujące społecznie po wojnie chętnie otaczały się oznakami niegdysiejszego prestiżu. Obraz ten psuje jedynie obecność oleodruków i monidła, które kojarzyły się nawet nie ze średnimi, lecz z niższymi rejestrami kultury. Czyżby bohaterowie przenieśli pamiątki ze swojego niegdysiejszego życia do dużo bardziej efektownego wnętrza? Niezależnie od tego, czy satyra Barei wymierzona była w nowobogackich, czy w antymieszczańską propagandę, obecność tych obrazów świadczy o tym, że ówczesna krytyka kredensów i serwetek musiała być powszechna i dobrze rozpoznawalna. Kontrapunktem dla opisanego wnętrza stała się scenografia, w której nowoczesne małżeństwo Andrzeja i Joanny odśpiewało napisaną przez Agnieszkę Osiecką piosenkę *Tak bardzo się zmienił świat*. Bohaterowie trafili do wspomnianego już pawilonu meblowego na ulicy Przeskok, gdzie podziwiali meblościankę Kowalskich, która (tu pojawiła się niezakamuflo-

⁴¹ Olga Drenda, *Wyroby. Pomysłowość wokół nas*, Kraków 2018, s. 33–41.

wana krytyka nieudolności rodzimej gospodarki) okazała się niedostępna, a egzemplarz wystawiony w sklepie – tylko pokazowy. W tekście piosenki pojawiło się także przeciwstawienie starego porządku nowoczesności. Bohaterowie śpiewali:

Gdy się dziadek mój i babcia pobrali,
to się długo, bardzo długo urządzali.
Kupowali szafy, stoły, dąb i jesion
by zdobiły, by świeciły lat sześćdziesiąt.
Dziś obyczaj ten wydaje się banalny,
dziś kupuje się mebelek funkcjonalny.
[...]
Może mówię czasami od rzeczy,
lecz uważaj żeby nas nie zjadły rzeczy.
W dawnych czasach wszak bywały takie gafy,
że człek świata nie dostrzegał zza swej szafy.
My nadziei nie stracimy przez byle co,
wszak wiadomo, że te rzeczy się rozlecą.

Podobnie jak w przypadku żartów z mieszczańskiego wnętrza, także tutaj pochwała nowoczesnych mebli i reklamowanego wówczas powszechnie „systemu rat” jest daleka od powagi i dosłowności. W fazie schyłkowej „małej stabilizacji” wszyscy już przecież wiedzą, że „mebelek funkcjonalny” jest niedostępny i złej jakości. Film Barei można więc interpretować jako satyrę na poodwilżową inżynierię gustów.

Na łamach inteligenckiego „Ty i Ja” uszczypliwościom pod adresem mieszczańskiego gustu nie było końca, jednocześnie jednak nie szczędzono krytyki złej jakości rodzimej produkcji oraz niewydolności „przemysłu” i „handlu”. Krytykowano „pikasy” (kojarzyły się z pseudonowoczesnością niezbyt wysokich lotów), propagowano zabudowane kuchnie-laboratoria, chwalono kreatywność i praktyczność, zachęcano do własnoręcznych przeróbek i twórczych substytutów. W numerze 3 z 1960 roku Tadeusz Reindl rozprawiał się ze zwyczajem ustawiania stołu na środku pokoju (w domyśle: okrągłego, nakrytego serwetą). Autor pyta: „Skąd się wziął ten niepraktyczny nawyk stawiania stołu na środku pomieszczenia?”, by za chwilę udzielić odpowiedzi: „Ze snobizmu. Tak, tak! [...] Otóż w pałacach możnowładców, w ziemiańskich dworach, w wieloizbowych mieszkaniach bogatych mieszczan stół jadalny stawiano zazwyczaj pośrodku komnaty. Ale były to duże pomieszczenia, służące wyłącznie za pokój jadalny, w których oprócz stołu stawiano jedynie sprzęty pomocnicze, jak np. kredensy. Drobnomieszczanie urządzali swoje małe mieszkania na podobieństwo bogaczy. I stąd otrzymaliśmy w spadku niedobre przyzwyczajenie do urządzania »jadalnego« ze stołem pośrodku”⁴². Ten sam autor w numerze ze stycznia-lutego radził, co zrobić, jeśli nie mamy na czym podjąć gości (zasadne pytanie, skoro kilka miesięcy wcześniej zachęcił czytelników do pozbycia się stołu). Odpowiedź: „[...] racjonalizacja przyjmowania gości polega na podejmowaniu ich bez zasiadania do stołu”⁴³. Pozwala to na swobodne poruszanie się gości, rozmo-

⁴² Tadeusz Reindl, *Co tu u was tak pusto? Posprzedawaliście jakieś meble? Jakim cudem tak się wam pokój powiększył?*, „Ty i Ja”, lipiec 1960, nr 3 (3), s. 69.

⁴³ Idem, *Goście mile widziani*, „Ty i Ja”, styczeń-luty 1961, nr 1-2 (9-10), s. 31-33.

wy w grupkach, przemieszczanie się po całym pokoju. Co jeśli wraz ze stołem z mieszkania zniknęły krzesła? Autor proponuje przyjęcie „po japońsku”, czyli zasiadanie na poduszkach i niskich taboretach. Lecz uwaga: jeśli ostało się choć jedno krzesło, należy je usunąć z miejsca przyjęcia, by nikogo nie kusiło wywyższanie się. W październiku 1960 roku wytoczono wojnę bibelotom i kryształom: „[...] jakieś serwantki, w których puszą się dumne ze swojego nieróbstwa przeróżne bezużyteczne kryształowe naczynia, a środek pokoju zostaje zabarykadowany monstrualnym stołem i kupą krzesel”⁴⁴. Kryształom i innym drobiazgom przypisano ludzką cechę nieróbstwa i napuszenia, czym niechybnie wywołano skojarzenie z klasą próżniaczą, czyli niedawnym wrogiem klasowym: bogatą burżuazją i ziemiaństwem, którym przypisywano gustowanie w tego typu dekoracjach. Aprobowaną alternatywą pasującą do nowoczesnych wnętrz i mebli segmentowych miały być dekoracje z Cepeli⁴⁵.

W 1965 roku Jerzy Olkiewicz chwalił kuchnie funkcjonalne, odwołując się do języka emancypacji: „Kuchnia coraz bardziej przecież przekształca się w laboratorium, coraz więcej w niej sprzętów, które swoim wyglądem nie razią niczych uczuć estetycznych. Dlaczego wobec tego [...] nie myśleć także u nas o coraz częstszym włączeniu kuchni w obręb normalnej powierzchni mieszkalnej. Nie traktowanie jej jako oazy, w której króluje zaharowana pani domu – ale rozwiązanie jako wnęki, aneksu związanego bez fałszywego wstydu z wnętrzem mieszkalnym. Przecież nawet Ludwik wzywany do rondla, czy brak panny służącej grzebiącej w garnkach, przyczyniają się także do emancypacji tego dotychczas izolowanego pomieszczenia”⁴⁶. Preferowany model – w przeciwieństwie do krytykowanego na łamach „Ty i Ja” tradycyjnego trio: wysoki kredens, stół i „jakaś szafka” – miał za wzór przedwojenne jeszcze kuchnie funkcjonalne, takie chociażby jak Kuchnia Frankfurcka Grete Schütte-Lihotzky, czy kuchnia Barbary Brukalskiej w WSM na Żoliborzu. Chodziło w nich o takie rozplanowanie przestrzeni, by – analogicznie do zasad taylorizmu w fabryce – pani domu oszczędzała czas i siły. Taka kuchnia mogła być włączona na równorzędnych zasadach w obręb całego mieszkania i przestała być wstydlivym zapleczem. Prawdopodobnie w ten sposób rozumował Chruszczow, który utrzymywał, że radziecka kuchnia kompaktowa służy emancypacji. W artykule w „Ty i Ja” autor odwołał się także bezpośrednio do przebrzmiałego zwyczaju trzymania służących, sugerując, że unowocześnienie w zakresie gospodarstwa domowego sprzyja także postępowi społecznemu.

W „Ty i Ja” zachęcano także do własnej inicjatywy w zakresie przeróbek i majsterkowania. Tłumaczono, jak zrobić nowoczesną lampę z tektury i jak przerabiać nieciekawe meble. Na początku lat sześćdziesiątych pojawiło się zjawisko domatorstwa – mężczyźni zaczęli spełniać się w majsterkowaniu⁴⁷. Do tej pory za indywidualne uzupełnianie „niedoborów” wynikłych z niedomagań odpowiedzialne były kobiety. To one były zachęcane do przygotowywania weków oraz szycia ubrań z resztek. Nowy fenomen majsterkowania wynikał często z konieczności, ponieważ przedmioty się psuły. Był to też często jedyny sposób na urządzenie mieszkania zgodnie z własnym gustem i potrzebami. Hobby i umiejętność majsterkowania, stymulowana przez wydawane masowo poradniki oraz publikowane w prasie popularnej porady i instrukcje, służyła często uzupełnianiu niewydolnych usług publicznych.

⁴⁴ Idem, *Gość w dom...*, „Ty i Ja”, październik 1960, nr 6 (6), s. 55.

⁴⁵ P. Korduba, *Ludowość na sprzedaż...*, op. cit., s. 238.

⁴⁶ Jerzy Olkiewicz, *Z wizytą w mieszkaniu mało typowym*, „Ty i Ja”, maj 1965, nr 5 (61), s. 34–35.

⁴⁷ B. Brzostek, op. cit., s. 81.

Innego rodzaju kreatywność, służąca urzędzeniu się zgodnie z własnym gustem i upodobaniami (wobec ubóstwa i brzydoty oferty rynkowej), prezentowała rubryka „Moje hobby to mieszkanie”, którą w miesięczniku „Ty i Ja” prowadziła Felicja Uniechowska. Prezentowała ona wnętrza zamieszkiwane przez ówczesne elity artystyczne i intelektualne, znane i cenione postaci, które łączyła fantazja oraz zamiłowanie do tzw. staroci, czyli mebli i sprzętów niekoniecznie cennych, lecz wiekowych i z charakterem. Na pozór przepełnione bibelotami, „uroczymi drobiazgami” retro-mieszkania bohaterów rubryki Uniechowskiej zadają kłam publikowanym na łamach tego samego magazynu diatrybom przeciwko kryształom i innym bezużytecznym ozdobom. W istocie, bohaterowie cyklu „Moje hobby to mieszkanie” stanowili pewnego rodzaju wspólnotę gustu, który celebrował odniesienia do przeszłości nie tyle jako wspomnienia utraconej chwały, co raczej wyraz tęsknoty za utraconym poczuciem ciągłości i bezpieczeństwa. Otaczanie się „starociami” może być interpretowane jako eskapizm wobec nieprzyjemnego i po prostu nieładnego świata zewnętrznego oraz swoisty snobizm, wyraz znawstwa i tytułowe hobby. Kulturoznawczyni Justyna Jaworska zauważa: „Co ciekawe, przy postulowanej oryginalności te »wnętrza z duszą« wydają się dziś do siebie zaskakująco podobne – z perspektywy czasu widać, jak gust przylega do formacji kulturowej, jak staje się wyznacznikiem (by zacytować Pierre’a Bourdieu) »kulturowego szlachectwa«”⁴⁸. W istocie, Uniechowska bardzo kategorycznie przestrzegała przed naśladownictwem, czym zarysowywała wyraźną granicę między artystycznymi elitami a „zwykłymi” czytelnikami. Każdemu jego styl: artystom – retro, inteligencji – nowoczesność, „Ład” i Cepelię. To, co łączyło wszystkie komentarze na temat wnętrza zamieszczane w „Ty i Ja” to pogarda wobec ciężkich kompletów na wysoki połysk jako synonimu złego gustu i aspiracji drobnomieszczańskich. Uniechowska nie była entuzjastką nowoczesności i z rezerwą podchodziła do Cepelii, „Ładu” i wszelkich rozpowszechnionych mód. Z jeszcze mniejszym szacunkiem traktowała jednak zwyczaj kupowania gotowych kompletów. Pochwalała natomiast chaotyczną zbieranie retro mebli, gdyż mogła ona świadczyć o kulturalnym rodowodzie („każde krzesło po innej ciotce”)⁴⁹.

Krytyka mieszczańskiego wnętrza już przed wojną stanowiła jeden z podstawowych punktów w programach modernistycznych projektantów. Zagracenie i zbytnią wagę przywiązywaną do poszczególnych przedmiotów utożsamiano z fetysyzmem towarowym. Funkcjonalność i przestronność uznawano nie tylko za zdrową i higieniczną, lecz także odpowiednią dla nowego obywatela wieku maszyny oraz sprawiedliwą i egalitarną. Sprzęty redukowano do czystej funkcjonalności, chętnie sięgano po zabudowy, co też miało odpowiadać nowym, niewielkim, za to jasnym i dobrze wentylowanym przestrzeniom. W dużej mierze podobne przekonania odziedziczyli projektanci i eksperci powojenni, którzy jednocześnie racjonalnie wnioskowali, że do małych mieszkań bardziej pasują rozkładane tapczany i zabudowy po sufit niż rozłożyste kredensy i masywne stoły. Jednocześnie w nowej rzeczywistości drobnomieszczenie stali się łatwym celem propagandowych ataków. W czasach stalinowskich drobnomieszczańin uosabiał wroga systemu, kontrrewolucjonistę, wygodnickiego, egoistycznego nieroba, skupionego na zaspokajaniu własnych potrzeb. Gust mieszczański krytykowano jako reliktd dawnego porządku i zaprzeczenie stylu narodowego. Po odwilży mieszczańskie rekwizyty wciąż posądzano o „nieróbstwo” i „puszenie się”. W takim kostiumie prezentowano – pół żartem pół serio – antypatycznych dorobkiewiczów. Jednocześnie eksperci i arbitrzy dobrego gustu świadomi byli tego, że fornirowane komplety cieszyły się największą popularnością

⁴⁸ J. Jaworska, *Moje hobby to mieszkanie...*, op. cit.

⁴⁹ Ibidem.

wśród warstw robotniczych. Rubryka „Moje hobby to mieszkanie” z jej zachwytem nad zbieraniną bibelotów i niezmienną krytyką wobec kompletów na wysoki połysk świadczy o tym, że niekoniecznie musiało chodzić o walkę z zagraceniem i relikdami dawnych czasów. Można wysnuć wniosek, że kampanie przeciwko mieszczańskiemu stylowi mogły służyć dyscyplinowaniu grup o gustach poślednich i popularnych, i jednocześnie, podtrzymywaniu dystynkcji klasowej w postulatywnie bezklasowym społeczeństwie. Najbardziej przewrotne jest to, że do utrwalania granic pomiędzy klasami społecznymi używano usankcjonowanego przez socjalistyczną nowomowę języka walki klasowej i kampanii przeciw burżuazji. Innymi słowy, pogardę w stosunku do gustów ludowych przemycano przebraną w kostium kampanii przeciwko mieszczaństwu.